

Turniej poetek i poetów

<http://rcin.org.pl>

TURNIEJ
Poetek
i
Poetów

RESURSA OBYWATELSKA
D. 5—2 1907.





OJCZE NASZ...

Matkom Poznańskim w hołdzie.

5678

Ojcze nasz!: Gdzieś Ty jest?
... Tam biją... dzieci!

Na krwawy skazują chrzest
Za pacierz długich stuleci!
Za to, że mówią do Ciebie:
Ojcze nasz! któryś jest na niebie...
Ojcze nasz! któryś jest...

.....
Ojcze nasz! Ojcze nasz!
... Gdzie Twoja Wola,

Kiedy dziecięca niedola
Obnaża ciało dla Ciebie? —
Ojcze nasz, któryś jest na niebie!
Gdy z Twojem świętem Imieniem
Krew dzieci spływa strumieniem?
Ojcze nasz! Gdzie Twoja Wola?
Gdzieś jest, gdy idzie przez pola.
Twój pacierz z piętny krwawemi?!
Ojcze nasz...

 Bądź Twoja Wola,
Jako na niebie i ziemi!

.....
Ojcze nasz!
 Odpuść nasze winy

Tak, jako i my...
 Gdzież wina

Tej skatowanej dziecięcy,
Co się pod krzyżem ugina?
Komu odpuścić nam trzeba
By pacierz trafił do nieba?

BIBLIOTEKA
M. PAN
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

Komu? by doszedł do Ciebie,
Ojcze nasz, któryś jest w niebie?
Komu odpuścić należy?

... Tam biją dzieci.

Za słowa Twoich pacierzy!
Za wiarę długich stuleci!
Za to wezwanie do Ciebie:
Ojcze nasz, któryś jest w niebie ...
Za ciężką dolę, niewolę
Za Twoje Imię i Wolę!
Za pracę w powszednim chlebie!
Na krwawy skazują chrzest!
... Ojcze nasz, któryś jest w niebie ...
Gdzieś wtedy jest?
Gdzieś jest?!

.....

ZA WOLNOŚĆ LUDÓW.

Gdziekolwiek złota błysnęła zorza,
Wieszcząc Miłości i Prawdy dni,
Za cudze lądy, za obce morza
Tam oni dumnie na wyłom szli,
Wznosząc zwycięski swobody śpiew
Ofiarną strugą leli swą krew
Za wolność ludów!

Imię twe, Polsko, w bojowej nucie
Świątą nad nimi trzymało straż
I na straconej stali reducie
Z pogardą patrząc śmierci twarz w twarz. —
Ha! Kula krwawi serce lub skroń —
I zapadali w wieczności toń
Za wolność ludów!

Rozdarłej Matki wygnaćcie dzieci
Biegły rycersko w daleki świat,
A biały orzeł śladem ich leci
Skrzydły krwawemi od rdzawych krat;
Na Jutra wielki, ciernisty szlak
Wieje z chorągwi królewski ptak
Za wolność ludów!

O, ludy świata! zliczcie mogiły,
Z prochem tułaczy ległych za was!
Niech krwią przesiąkłe ziemi tej bryły
I niech grobowy zakrzyczy gwałt!
Słyszycie z trumien pośmiertny ból
Tych, co ginęli pod gradem kul
Za wolność ludów?!

Zagrały trąby i bębny biją,
Legion umarłych na apel wstał,
Drogie postacie ze mgły się wija,
Lecące cwałem na gromy dział!
I przebiegają bitewny łan
W krwawych orderach śmiertelnych ran
Za wolność ludów!

O, Polsko! Polsko! błędny rycerzu
Za ideału walczący cześć, —
Z grobów puścizną stój ty w przymierzu:
Oni cię chcieli na szczyty wieść!
Daj łzę pamięci przeszłości tej,
A w sercu swoim godło to miej:
Za wolność ludów!

KTO WOLNOŚĆ RAZ POKOCHA...

(Piosenka.)

Kolombinę, Spilette, Pierotkę,
Na progu mężkich lat,
Jako Sławę, Bogactwo i Wolność,
Poznałem, wchodząc w świat.

Nie znęciły mnie złote cekiny,
Ni brylantowe skry.
Do tej trzeciej białej dziewczyny
Junackie serce drży.

Nie jednego ach! w życiu to spotka,
Że wiatr mu w oczy dmie.
Najmilszą z nich była Pierotka,
Lecz ta nie chciała mnie.

Dziewczyno słodka a płocha,
Co z serc zabierasz łup,
Kto wolność raz pokocha,
Ten wieczny czyni ślub!

Choć chowasz się za kraty,
Pierzchasz od bram do bram,
Gdzie błysnie kraj twej szaty,
Ja zawsze będę tam.

A gdy padnę przed twym teremem
Na śnieg, co w słońcu lśni,
Obdarzę cię dyademem
Z rubinów własnej krwi ..

PÓJDE!...

Od ojcowej pójdę chaty
Jako biały ptak skrzydlaty
Jako wichrów wiew,
Łapać w piersi tchy i szumy
Wichry, burze i zadumy
Naszej ziemi śpiew!

Pójdę ptakiem na błękity
Na tęczowe ziemi świty
Ponad ziemski skraj,
I obejmę z końca w koniec
Młody ptak ja — pieśni goniec
Miłowany kraj!

Pójdę szukać z ojców chaty
Gdzie serc ludzkich smutne kwiaty
I gdzie płyną łzy,
Gdzie stalowa moc jest ducha,
Gdzie płomieniem serce bucha,
W nieobjęte sny!

Pójdę szukać ptaka lotem
Gdzie się czoła znoją potem,
Gdzie pierś gniecie żal,
Gdzie się czyni kuja ludu,
Gdzie w kuźnicy krwi i trudu
Glinę mienią w stal!

Pójdę szukać ziemi szlakiem
Pójdę wichrem, pójdę ptakiem
W dal nieznaných dróg,
Rzucę nasze zręby chatnie
Miłowanie co jak bratnie
I ojcowy próg!

Tylko daj mi Boże loty
Na szlak pieśni i tęsknoty
Daj mi skrzydeł wiew,
Bym mógł pieśni światem gonić
I pochwyć i wydzwonić
Naszej ziemi śpiew!

WIZYA.

Byłaś mi wszystkim!... Przed laty, przed laty,
W pierwszych dniach życia, gdy myśl na pół drzemie,
W szepcie matczynym słyszałem Twe imię,
Dźwięczne—jak harfa, barwne—jak róż kwiaty.

I w najpiękniejsze stroiłem Cię szaty,
I w pierwszym dziecka utuliłem rymie,
I światy jakieś tworzyłem olbrzymie,
Przysłaniające wszystkie inne światy.

I już nie było gwiazd takich na niebie,
Ni skarbów na tej nieobieżnej ziemi,
Którychbym, Wizo! nie oddał za Ciebie!...

W dniu mojej śmierci spłyn po gwiazd łańcuchu,
Abym w grób spojrzął oczyma jasnymi,
Zwycięzki, wielki, wolnej Polski—duchu!

QUATROCENTO.

Oto błękitnym urokiem technie leśna polana.
Pierś mi wzbiera miłością, myśl porzuca leże
Wypoczynku.—Ach, ujrzeć tę, co serce bierze
W niewolę! Ciebie ujrzeć pragnę—Ukochana!

Złożyć zboląłą głowę na twoje kolana,
Słuchać przez sen:—to lipa odmawia pacierze,
To dzwoni zdrój,—i wierzyć, nie myśląc, że wierzę,
W tój twych oczu, w twej duszy głębokość — Wy-
[brana!

I tak się sercem krwawem w twoją istotność wcielić,
Jak słońce, co się we mgłach porankowych nurza,
I ośnieżyć piórami Niebieskiego Stróża.

I w onem cudnem ciele duszę rozanielić,
Bby jaśniała mi w przyszłości, jutrzenna i złota,
Czysta, we łzach skąpana—jak moja tęsknota!

P R A G N Ę !

Pragnę Ciebie—daj temu jakie zechcesz miano,
Jeno mi błędzącego na żywota glebie
Ducha ukołysz, pograż w upojenia niebie...
Jeno, zanim na wschodzie złote zorze wstaną,
Krwi twej płomieniem zgorzeć niech mi będzie dano...
Pragnę Ciebie!

Wszystek ból w twym uścisku niech się ukolebie,
Daj mi twą ucałować pierś szalem wezbraną...
Przejasne z opalowych źreń wjejdź mi rano...
Pragnę Ciebie!

To pragnienie w mogiłę mnie żywego grzebie
I jest wiecznie krwawiącą mego serca raną...
Pójdź! całą duszą szalem tęsknoty pijaną,
Wszechgoryczą w codziennym utajoną chlebie —
Pragnę Ciebie!

DO MATKI POLKI.

O matko polko, gdy u twego dziecka
W oczach błękicie i na białem czole
Zabłyśnie żywiej ta iskra zdradziecka,
Co duszy skrzydła przypina sokole;

Jeśli rzuciwszy karle pacholeta,
Płomiennem sercem śni sen bohatera
I na świat boży swe modre ślipięta
Z mądrą, a smutną powagą otwiera;

Jeśli go wcześniej porywa do lotu
Poświęceń hasło i czynu myśl duża,
I na tle wrażeń dziecięcych szczebiotu
Łza ludzka boli i krzywda oburza!

Jeżeli ogniem ogromnych ukochań
Do skib swych szarych każdej płonie cząstki,
A na jej bóle, miast skargi i szlochań,
W świętym porywie małe ściska piąstki:

O matko polko, twój sokoła
Z gniazdka okrutne wydziera widziadło
I w odmęt rzuca... Spójrzij dookoła
Ilu tam poszło i ilu przepadło!

O spójrzij, matko, jaka od stulecia
Krwawych poświęceń rozlała się rzeka
I świeżych pączków młodzieńczego kwiecia
Nienasycony jej nurt ciągle czeka!...

Bo dziecię twoje nie pójdzie w spokoju,
Jako szczęśliwych idzie ziem mieszkaniec,

Ale mu każą wśród wichrów i boju
Ofiarne kości kłaść codnia na szaniec.

Ani puch szczęścia przynęci go luby,
Ni lęk ze złotych obedrze go złudzeń,
Lecz, jak lunatyk, po krawędziach zguby
Iść będzie wiecznie do świtu przebudzeń.

A gdy mu w szczytnej wędrówce do słońca
Zagrodzisz drogę łzami matczynymi,
On ci z uśmiechem powie, bolejąca:
«To dla nich, matuś, to dla naszej—ziemi!»

I pójdzie dumny, przy łkań twych odgłosie,
Gdzie szlak się kośmi bohaterów ściele,
I pójdzie płonąć na ofiarnym stosie,
Ażebym iskry nie zgasły w popiele!...

A ty zostaniesz, w Laokona splocie,
Z rozbitem życiem, lecz duchem niezłomna!...
O matko polko, na twojej Golgocie
Jaka ty biedna, a jaka—ogromna!...

O zbierz ty, zbierz ty w stuletnią łzawicę
Łzy twoje krwawe i zgrzyty rozpaczy
I tam je zanieś poprzez błyskawice
Do tronu Boga—niechaj je zobaczy!

Zbierz jęki twoich nieprzespanych nocy
I wszystek piołun matczynej goryczy
I zanieś, zanieś do tronu Wszechmocy,
Niech je usłyszy i niech je policzy!

I niech w krwi twojej królewskich szkarłatów
Lepsze się jutro corychlej wyświeci,
Niobe święta naszych kazamatów,
Męczeńska matko wielkopolskich dzieci!

Lecz choć ci stokroć pęknie pierś matczyzna
I stokroć szczęścia zagaśnie kaganiec,
O matko polko, o nie wstrzymuj syna,
Ale—niech idzie na szaniec!...

KARNAWAŁ NA POWISLU.

U Marcinów na Wiślanej
mają być dziś wielkie tany,
bo kumoszki już gadają,
że się gości spodziewają..

— Wynosili stoły, stołki,
i balijkę i tobołki,
izbę całą uprzątnęli,
by przestronniej tańczyć mieli...

U Marcinów ball... Wieść grucha —
aż zdziwiony ludek słucha!

— Gwałtu!... gwałtu!... Rety! rety!...
— wydziwiają cne kobiety,
toć tam bieda, straszna bieda
i «na kredkę» nikt im nie da:
winni są u gospodarza,
sklepikarza i stolarza,
a im balu się zachciewa!
Patrzcie ludy!...
Moiściewa!...

Tak gadają,
wydziwiają,
wydrwiwiają
całą zgrają!

— Będzie tam «rarytne» grono,
kiedy «naszych» nie proszono,
kiedy Marcin—pleciuch stary —
nie popuszcza z gęby pary...

— Spije, bestja, się z czeredą,
potem juścić tańczyć będą:
Marcinowa se pofika —
kiejby jaka magnifika!

— U Marcinów bal!...

Nowina
od komina

do komina

przeszła wszystkie chaty, chatki —

mówią starzy, mówią dziatki:

—U Marcinów bal nielada!...
tak Powiśle całe gada!

.....
Nadszedł wieczór!...

Co za licho?...

U Marcinów djablo cicho!...

I nie dymi się z komina,

i nie widać coś Marcina,

coś w fabryce siedzi dłużej —

na Powiślu aż się burzy!

Widać lichwiarz zwąchał grosze
i rzekł grzecznie—oddać proszę;—
chciał tańcować z nimi pono,
więc i gości odproszone...

Wrócił Marcin... W sieni z żoną
coś biadano i radzono — —
potem szczelnie drzwi zamknęli...

Tu już ludzie pogłupieli!...

- Poco robić komedye?
- Poco mydlić oczy czyje?
- Poco izbę uprzątnełi,
gdy o balu nie myśleli?...

Gdy domysłów zbrakło wątku
ścichł wnet rozgwar w cnym zakątku —
jeno baby wieczór cały
całą prawdę zbadać chciały...

O północku wreszcie ktości
odkrył prawdę w jej nagości:
Marcin na strych wyniósł graty
bo nie spłacił jakiejś raty.
Z tego prosta rzecz wynika —
obawiał się komornika!...

Że się ludzie pomylili —
nie dziwta się, moi mili,
bo, jak zwykle w karnawale,
człek ma w myśli jeno bale:
o nich myśli, o nich gada:
— puści plotkę — trudna rada!...

SONET.

Idę do Ciebie! — Choć na świecie zima,
Na tobie białych kwiatów wonne pęki,
W twym jasnym kraju zimy nigdy niema.
Przyzwij mnie wzrokiem, lub skinieniem ręki.

Idę do Ciebie — ty moja królewna! —
Czekasz — w obłocznych zwojach srebrnej gazy,
Pójdźmy — a walca melodia rozlewna,
Wnet zawiruje nami — po sto razy.

Płyniemy, wirujemy przez melodi fale . . .
Młodość przemija — tęczy sen znika . . .

W uśmiechu — ustek zadrżały korale,
Rozkoszny taniec! — Ot ściehła muzyka . . .



SOBOTA



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 78
Tel. 26-68-69

<http://rcin.org.pl>

TREŚĆ.

	<i>Str.</i>
Ojciec nasz...	1
Za wolność ludów.	2
Kto wolność raz pokocha...	4
Pójdę!...	5
Wizya.	6
Quattrocento	6
Pragnę!	7
Do matki polki	8
Karnawał na powiślu.	10
Sonet	13



<http://rcin.org.pl>

PORZĄDEK TAŃCÓW.

1. Walc.
2. Kontredans.
3. Mazur.
4. Walc.
5. Kontredans.
6. Mazur.



<http://rcin.org.pl>

F

5678